

## JÓZEF LUDWIG

Dnia 16 września 1947 r. w Jeleniej Górze, sędzia śledczy Sądu Okręgowego w Jeleniej Górze z siedzibą w Jelenie Górze, w osobie sędziego T. Szewczyka, z udziałem protokolanta M. Reuby'ego, aplikanta egzaminowanego, przesłuchał niżej wymienionego w charakterze świadka, bez przysięgi. Po uprzedzeniu o odpowiedzialności karnej za fałszywe zeznania i o treści art. 107 kpk świadek zeznał, co następuje:

---

Imię i nazwisko	Józef Paweł Ludwig
Wiek	37 lat
Imiona rodziców	Anastazja i Jan
Miejsce zamieszkania	Jelenia Góra, ul. Wyczółkowskiego 59
Zajęcie	urzędnik
Wyznanie	rzymskokatolickie
Karalność	niekarany
Stosunek do stron	obcy

---

Do obozu koncentracyjnego Oświęcim przywieziono mnie razem z 67 współwięźniami 6 grudnia 1941 r. Dnia 7 lutego 1942 r. dzięki szczęśliwemu zbiegowi okoliczności dostałem się do kancelarii urzędu pracy – *Arbeitseinsatz*, jako pisarz – *Schreiber*. Pracowałem w baraku, tak zwanej *Blockführerstube*, gdzie mieściły się kancelarie całego kierownictwa SS-manów obozu Oświęcim. Tam codziennie spotykałem się z ówczesnym *Lagerführerem* Hansem Aumeierem i innymi SS-manami, a to: Boguschem, Hansem Hoffmanem, Heinrichem Jostenem, Kurtem Müllerem. Wydział polityczny, którego kierownikiem był Max Grabner, znajdował się w innym budynku.

Obóz Oświęcim, nazywany *Vernichtungslager*, kierowany przez specjalnie wyszkolonych hitlerowców (twory pozbawione wszelkich uczuć ludzkich) spełnił wyznaczone mu przez reżim hitlerowski zadanie. Miliony nigdzie nie rejestrowanych w obozie Żydów europejskich spłonęły między innymi w komorach gazowych i krematoriach. Pracując w kancelarii, sporządzałem codziennie raporty dla Berlina, gdzie wykazywany był codzienny przychód, stan z dnia poprzedniego i rozchód ludzi zdolnych do pracy i chorych. Dane te odnosiły się tylko do więźniów numerowanych. Z raportów tych widziałem, że przeciętny stan więźniów w obozie wynosił mniej więcej zawsze do 50% numerowanych. Ubytek więźniów stanowili zmarli wskutek wycieńczenia, wszelkiego rodzaju chorób, rozstrzeliwani i zagazowani. Największe nasilenie śmiertelności było w lecie 1942 r., kiedy w obozie wybuchła epidemia tyfusu. Dla zwalczenia jej chorych na tyfus, podejrzanych o tę chorobę oraz więźniów, którzy przeszli kryzys choroby wysyłano do komór gazowych. Zginęło wtedy w obozie głównym według mego spostrzeżenia ponad 10 tys. więźniów – wyłącznie wskutek tej epidemii. Osobną historię tworzy wyniszczenie rosyjskich jeńców wojennych. W czasie przybycia mojego do obozu było na stanie ponad 12 tys. tych jeńców, umieszczonych na ogrodzonym terenie wewnątrz obozu. Było to w początku 1942 r. W lecie tegoż roku pozostało jedynie ponad 150. Wyginęli wszyscy przez wygłodzenie, wskutek nadmiernej pracy, mrozów i nieludzkiego ich traktowania przez SS-manów. Trudno dzisiaj na każdego poszczególnego SS-mana przytaczać dowody jego osobistych zbrodni – jeżeli się widziało SS-mana znęcającego się nad więźniem pojedynczym czy grupą, to nie widziało się w danej chwili jego nazwiska – SS-manów były setki i niemożliwością jest dokładna ewidencja ich przestępstw. Tworzyli oni całość zbrodniczych elementów spełniających z gorliwością i częstokroć z osobistą satysfakcją swoje obowiązki mordowania ludzi – dogadzając wysoko rozwiniętym cechom sadyzmu. Wyróżniających się wśród nich wprost nadprzyrodzoną zbrodniczością, my, więźniowie Oświęcimia, znamy z imienia. Są to: Höß, Fritsch, Aumeier, Seidler, Grabner, Palitsch, Lachmann, Woznica, Boger, Sell i wielu, wielu innych. Moimi przeżyciami w obozie jestem w stanie obecnie powiedzieć coś szczegółowego o następujących SS-manach z załogi Oświęcimia:

Hans Aumeier – SS-*Hauptsturmführer* był *Lagerführerem* od początku lutego 1942 r. Od pierwszej chwili swego urzędowania okazał się wyjątkowym zbrodniarzem, sadystą. Widziałem, jak osobiście bił, kopał i katował więźniów za najdrobniejsze uchybienia – utykanie w szeregu przy wymarszu, założenie jakiegokolwiek dodatkowej ciepłej części garderoby ponad dozwoloną, niezdjęcie przed SS-manem czapki itp. powodowały u niego wybuch wściekłości i niezliczone

ilości razy, kończące się dla więźnia przeważnie tragicznie. Jako jeden z tysięcy przykładów podam, że więźnia, u którego znaleziono jedną markę, Aumeier osobiście bił, kopał i gdy ten upadł nieprzytomny na ziemię, jeszcze nie ustał w znęcaniu się nad nim. Więźnia odniesiono do szpitala.

Wiadome mi jest, że Aumeier osobiście brał udział w rozstrzeliwaniu więźniów na bloku 11. Czynność ta służbowo, jak się orientowaliśmy, należała do *Rapportführera*, którym wtedy był Palitsch, a od 1942 do połowy 1943 r. chętnie i nierzadko Aumeier wyręczał *Rapportführera*, strzelając z rewolweru do więźniów skazanych na śmierć.

Wiosną 1942 r. jeden z więźniów zatrudniony w *Feurwasche* (obozowa straż pożarna) dowiedział się, że w danym dniu ma być rozstrzelany. Po rannym apelu wybiegł przez *Blockführerstube* i chciał uciekać, jednak został przytrzymany przez SS-manów. Widziałem, jak Aumeier osobiście go katował, a następnie wydał polecenie wymierzenia temu więźniowi dodatkowo ponad 50 uderzeń kijem i dopiero potem rozstrzelano go. Wypadki wymierzania więźniom chłosty bezpośrednio przed egzekucją nie należały do rzadkości.

Kiedy za ucieczkę trzech więźniów z komanda mierniczych *Vermesserów* rozstrzelano ponad 20 osób i powieszono 12, Aumeier – chcąc w ten sposób zdusić braterskie uczucia więźniów – osobiście wybrał spośród kolegów skazanych 12 więźniów, którzy zmuszeni byli przez niego do pomagania SS-manom przy wykonywaniu egzekucji. Polegało to na konieczności założenia skazanemu stryczka i wytrącenia spod nóg stołka. W następstwie tego strasznego przeżycia kilku z biorących udział w egzekucji, bardziej wrażliwych, długi czas cierpiało psychicznie i może uraz ten pozostał u nich na zawsze.

Jako *Lagerführer* Aumeier odpowiedzialny jest za stworzenie całego systemu dla zniszczenia osadzonych w Oświęcimiu więźniów politycznych. W szczególności jego dziełem było upoważnienie i rozkazanie SS-manom oraz kapom i blokowym Niemcom bicia więźniów w czasie pracy i o każdej porze dnia za najlżejsze przewinienia – wycieńczonego, chorego więźnia, nie mającego więcej sił do pracy, wolno było SS-manowi i kapo, względnie blokowemu, zabić. Wracające z pracy kolumny robocze więźniów przynosiły ze sobą setki pobitych, umierających i zabitych kolegów. Aumeier każdego dnia stał przy bramie, asystując powrotowi więźniów i ciesząc się wyraźnie na widok niesionych trupów.

Na apele poranne i wieczorne służba blokowa miała nakaz przedstawiania całego stanu więźniów. Umierających, chorych i kaleków nie wolno było pozostawić w łózkach na bloku,

lecz bez względu na pogodę – mróz, deszcz – układano ich na śniegu obok stojących w szeregu więźniów. Jeżeli apel trwał kilka godzin, co nie było rzadkością, zbierano potem zamrzniętych i wykończonych ludzi, odnosząc ich do kostnicy.

Jako *Lagerführer* Aumeier wyznaczał dla więźniów kary na podstawie przedkładanych mu przez SS-manów meldunków. Najczęściej stosowana przez niego kara była od kilku do kilkunastu nocy *Stehbunkra*, kończąca się bezapelacyjnie śmiercią więźnia; dalej „słupek”, następstwem tej kary – tortury było długotrwałe kalectwo rąk, uniemożliwiające wykonywanie pracy fizycznej i w konsekwencji kończąca się również zabiciem więźnia jako „uchylającego się od pracy”. Aumeier wysyłał do karnej kompanii, SK [*Strafkompanie*]. Tylko nieliczni mogą powiedzieć, że mieli szczęście przeżycia pobytu w *Strafkompanii*, a stało się to tylko dzięki zorganizowanej pomocy znajomych i kolegów. Pobyt w *Strafkompanii* był koszmarem: nadludzka praca, po pracy karne ćwiczenia i codzienna chłosta według wyznaczonej przez Aumeiera liczby uderzeń. Do stosunkowo najłagodniejszych kar należała jednorazowa chłosta, przeciętnie od 15 do 100 uderzeń kijem czy batogiem.

Straszliwe ograniczenie wartości kalorycznej wyżywienia. Przez najtrudniejszy okres obozu, kiedy rodzinom uwięzionych nie wolno było przysyłać do obozu paczek, w czasie najsilniejszej zimy [z] 1941 [na] 1942 r., kuchnia obozowa wydawała jedynie zupy gotowane ze zgniłej brukwi, raz na tydzień w niedzielę dawano po kilka ugotowanych kartofli, były one jednak zupełnie zamarznięte albo zgniłe. Jeżeli na pięć ziemniaków jeden nadawał się do spożycia, to było dobrze. Następnie dla oszczędności wprowadzono gotowanie tych ziemniaków razem z zupą (kartofle nieobierane). Następstwem takiego wyżywienia były tysięczne przypadki chorób: krwawa biegunka – tak zwany *Durchfall* – kończąca się przeważnie śmiercią. Dla spotęgowania tego stanu zdrowia więźniów kierownictwo SS-manów wymyśliło szatański sposób, mianowicie kantyna obozowa otrzymała przydział różnego rodzaju ostrych sałatek, sporządzanych na occie lub musztardzie. Porcja takiej sałatki kosztowała 50 fenigów. Wygłodniali do ostateczności więźniowie, bez względu na niebezpieczeństwo choroby, kupowali te sałatki i tym łatwiej po ich spożyciu zapadali na wspomnianą wyżej chorobę w najsilniejszej jej odmianie.

Na zarządzenie Aumeiera w lecie 1942 r., w czasie najgorszych upałów, odebrano wszystkim więźniom pracującym na polu czapki – wystawione na całodziennie silne działanie słońca ogolone głowy więźniów puchły w nieprawdopodobny sposób, tworzyły się liczne owrzodzenia; wypadki porażenia słonecznego liczone na setki.

Aumeier zarządził, że po ucieczce więźnia, z chwilą odezwania się obozowej syreny alarmowej, wszyscy więźniowie pracujący w terenie musieli padać na ziemię i leżeć tak długo, aż alarm został odwołany. W czasie leżenia kapowie mieli prawo bić każdego, kto tylko lekko się poruszył. Było to w styczniu 1943 r., w czasie silnych mrozów. Więźniowie źle ubrani musieli leżeć na śniegu, wypadki zachorowań na zapalenie płuc itp. wskutek tego były częste. Osobiście przeżyłem tego rodzaju fakt.

Aumeier zarządził, że wszyscy więźniowie, na których SS-mani zrobili meldunki, prócz wyznaczonej później przez niego kary otrzymywali po apelu publicznie od 25 do 50 uderzeń kijem.

August Bogusch – z tym SS-manem zetknąłem się w [na przełomie?] 1943 [i] 1944 r. na *Blockführerstubie*. Do pracujących tam więźniów odnosił się zawsze w jak najgorszy sposób. Był szczególnie niebezpieczny, ponieważ znał język polski. Jego stałym odezwaniem się do więźnia było: *du polnisches Dreck, du Hund*. Nie było możliwości ani sposobu, aby go przekupić i łagodniej nastawić do więźniów.

Max Grabner – od chwili mojego przybycia do obozu, to jest od grudnia 1941 r., na stanowisku kierownika oddziału politycznego. Wybitnie krwawa bestia, postrach nie tylko wszystkich więźniów, ale nawet SS-manów, którzy w czymkolwiek uchybili. Pojawienie się Grabnera w obozie kończyło się zawsze aresztowaniami wśród więźniów, zamykaniem do bunkrów, rozstrzeliwaniami. Asystował przy wszystkich egzekucjach. Niezadowolony z naturalnego ubytku więźniów wskutek chorób, wycieńczenia, gazowania chorych itp. stworzył w obozie wielki system szpiclowski – chodziło mu o wyławianie ludzi, których pod jakimkolwiek pretekstem skazywał na śmierć. Szczególnie uwagę swoją zwrócił na oficerów i inteligencję polską. Więźniowie będący na usługach Grabnera byli plagą i nieszczęściem. Wzywanych do oddziału politycznego na przesłuchania, po kilkugodzinnym badaniu przeważnie odnoszono do szpitala – oddział polityczny miał urządzenia do tortur przewyższające wszystko, co się słyszało i czytało o średniowieczu (tortura wody, nakłuwanie paznokci, zaciskanie palców w specjalnych przyrządach itd.).

Jeżeli chodzi o konkretny przypadek, z mojej strony przytoczę fakt następujący:

Mój znajomy, Stefan Rudnicki, wezwany został pewnego dnia do oddziału politycznego. Wieczorem, po powrocie z pracy, zastałem go leżącego na noszach w korytarzu szpitala

– ubranie jego [było] w strzępach, całe ciało pełne ran, czarne od pobicia. Więzień nieprzytomny, zmarł, nie odzyskawszy przytomności. Kaci spod znaku Grabnera „badali jego wytrzymałość”.

Drugi przypadek. Byłem obecny przy przeprowadzaniu sekcji zwłok młodego człowieka. Sekcję przeprowadzał dr Olbrycht w asyście m.in. dr. Stanisława Kłodzińskiego z Krakowa. Ponieważ zabity miał długie włosy, zapytałem dr. Kłodzińskiego, kto to jest. Odpowiedział mi, że trupa tego przyniesiono z oddziału politycznego z poleceniem przeprowadzenia sekcji. Zmarł on tam wskutek „badania”.

Liczba pomordowanych niewinnie przez katów oddziału politycznego pod kierunkiem Grabnera jest niezliczona, a sposoby zadawanych tam tortur nie do opisania.

Grabner skazywał na śmierć setki więźniów za najłżejsze przewinienia. Byłem świadkiem, kiedy w 1943 r. w styczniu Grabner i Aumeier w asyście innych SS-manów przyszli do bunkrów bloku 11. i wybrali ponad 50 ludzi, przeważnie młodych Cyganów, Żydów i Polaków i natychmiast wybrani ci zostali rozstrzelani na placu przed blokiem 11. Wszyscy oni byli zatrzymani w bunkrach jako podejrzani o ucieczkę, schwytani na ucieczce lub za uciezki dokonane przez ich kolegów. Wtedy dowiedziałem się, że chodziło o opróżnienie bunkrów na nowy transport skazańców z obozu, którzy w wyniku akcji szpiclowskiej zostali zamknięci i po kilku dniach rozstrzelani. Pamiętam, że wśród nich byli adwokat Szumański, Woźniakowski, płk Gilewicz i wielu innych oficerów i wybitnych ludzi.

Hans Hoffman, *SS-Rottenführer* – do więźniów odnosił się zawsze brutalnie, bezwzględny. Pewnego razu zabrał mnie do swego mieszkania dla przenoszenia ciężkich szaf. Przy tej robocie popędzał nas w niemożliwy sposób, krzyczał i kopał.

Heinrich Josten, *SS-Obersturmführer* – znałem go jako oficera często zastępującego *Lagerführera* – do więźniów odnosił się wrogo i z pogardą, przy tym zawsze brutalnie. Jako *Luftschutzleiter*, biorąc pod uwagę powierzone mu obowiązki „ochrony obozu” przed nalotami, winien jest śmierci ponad stu więźniów i kalectwa kilkadziesiątu w czasie nalotu w 1943 r. Dla więźniów na wypadek alarmów nie przygotowano żadnych schronów, a w czasie nalotu nie wolno było uciekać z zagrożonych budynków na wolną przestrzeń, która zresztą znajdowała się w obrębie obozu, poza którą były wszak budki strażnicze. Więźniowie zmuszeni byli do schodzenia do piwnic swoich bloków, a na wypadek uderzenia najłżejszej nawet bomby słabe

stropy budynków tworzyły wspólny grób. Wypadek taki raz się wydarzył. Było to w lecie 1943 r. Komando *Bekleidungswerkstatt* zatrudniająca ponad 500 ludzi zmuszone było w czasie alarmu zejść do takiej właśnie piwnicy. Wtedy jedna z wielu bomb trafiła w ten blok i ponad stu ludzi straciło życie, a wielu było rannych. W czasie tego nalotu, kiedy po uderzeniu bomby niektórzy więźniowie chcieli uciekać z zagrożonego miejsca na pole, SS-mani strzelali do nich. Dopiero po tym wypadku zarządono, że na alarm komanda wracały do obozu, gdzie liczone, że alianci jednak obozu głównego, o którym wiedzą, bombardować nie będą. Wówczas właśnie wszyscy oficerowie i SS-mani na czas nalotu chronili się do obozu więźniów.

Liebehenschel był następcą Hößla, komendantem obozu przez krótki czas. O nim specjalnie nic powiedzieć złego nie mogę. Wiadomo mi tylko, że w czasie jego urzędowania wybitnie złagodzone kurs w stosunku do więźniów. Zniesiono karę śmierci za ucieczki, zakazano bicia więźniów przez SS-manów i kapów, zlikwidowano wszystkich szpicli obozowych, wysyłając ich do obozu Flossenbürg. Czy to było dziełem Liebehenschela, czy też zbiegiem okoliczności, że działo się to w czasie jego urzędowania – nie wiem.

Kurt Müller był przez pewien czas *Arbeitsdienstführerem*. Był bezwzględny dla więźniów, nakazywał ciężkie prace.

Ponadto dodaję, że wiadomo mi jest, iż wszyscy oficerowie i SS-mani brali udział w selekcjach przywożonych do Oświęcimia Żydów, konwojowaniu ich do komór gazowych i ograbianiu.

Tak zeznałem, odczytano.